Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: **na prowincji**: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.
Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 284. **Kraków, Środa dnia 11 Grudnia 1901.** **Rok IX.**

BAGNO.

Chcemy mówić o bagnie, w jakiem grzęźnie coraz wyraźniej sprawa Morskiego Oka. Żeby uratować nasze prawa trzeba ogromnego wysiłku energji, stanowczości, wytrwałości i odwagi. Czy jesteśmy do niego zdolni? Sposób, w jaki dotychczas działali nasi przodownicy, każe wątpić o tem.

Obecnie sprawa tak się przedstawia, że superarbiter p. Rott podobno złożył swój urząd, z powodów, których można się tylko domyślać. Oto, uchwalając ustawę o sądzie rozjemczym, zapomniano coś postanowić o kosztach stąd wynikających. Nasi mili sąsiedzi z za Karpat, skorzystali z tego i oświadczyli, że oni żadnej części wydatków nie wezmą na siebie; w ten sposób albo żaden sąd polubowny nie przyjdzie do skutku, albo całe koszta obejmie parlament austrjacki. Nawet jednak wówczas nie mamy gwarancji, czy rząd węgierski nie wystąpi z nowemi trudnościami, które zgrabnie wyszukiwać umie.

Co robić? Oto pytanie, na które nie łatwo dać odpowiedź. Koło polskie, które tyle zaniedbało w tej sprawie, które z niepojętą biernością i apatją przypatrywało się węgierskim bezprawiom, ponosi największą część odpowiedzialności, ma więc największe obowiązki. Koło uchwala rządowi prowizorjum budżetowe, uchwala fundusz dyspozycyjny, uchwala wszystkie wydatki i podatki, więc niechże przynajmniej dobrze potarguje się z ministrami o Morskie Oko. To sprawa nietylko polska ale także i państwowa. Zaprzepaścić ją, to znaczy uronić część ojczyzny i część — honoru.

Chrześcijańsko-demokratyczne zjednoczenie.

Pod hasłem zsolidaryzowania na terenie parlamentarnym, w Kole polskiem i w Sejmie — demokratów chrześcijańskich wszelkich odcieni, przyszło w ostatnich dniach miesiąca do skutku porozumienie, które w dziennikach powitano, jako powstanie nowego „stronnictwa“.

Wyrażenie to jest niedokładnem dlatego, że nowoutworzony klub czy grupa, nie występuje bynajmniej z nowym programem politycznym, a ogranicza się jedynie do programu taktycznego i ma na celu wspólną i solidarną obronę kilku punktów wyjętych z dawniejszych programów zjednoczonych stronnictw. Na tem polega jedyna nowość, jakiej dopatrzeć się można w tem porozumieniu posłów katolicko-narodowych z posłami zgrupowanymi około ks. Stojałowskiego i kilku innymi reprezentantami drobniejszych frakcyj politycznych. Niemniej nowość bardzo doniosła i pożądana. Polega ona na złączeniu i zorganizowaniu sił, które dotychczas szły luźno, a tem samem działały dorywczo, nieśmiało, bez tej stanowczej energji, jaką daje przeświadczenie o swojej względnej mocy liczebnej, a to w kierunku programu tak sympatycznego nam stronnictwa katolicko-narodowego, od którego centrum zapożyczyło sobie wszystkie zasady — mające przyświecać wspólnej akcji.

Pessymiści z „Czasu“ z obawą spoglądają na tę organizację i drżą o znaczenie Koła polskiego na zewnątrz. Ale obawy ich są nieusprawiedliwione, skoro centrum wyraźnie zaznaczyło, że uznaje solidarność Koła polskiego i naruszać jej nie chce. A poglądy ich „zasadnicze“? Te może się zmienią, gdy zwróci się uwagę na to, że dążenie do pewnej świadomej celu i konsekwentnej akcji politycznej jest cechą wspólną i zupełnie naturalną wszystkich stronnictw politycznych. Tylko forma skupienia może być różną, to luźniejszą, to bardziej wolną. Grupy silniejsze obejść się mogą bez organizacji formalnej: dla słabszych — organizacja jest kwestją bytu. Skoro Koło ma być Kołem **polskiem** i obejmować wszystkich posłów, których stronnictwa krajowe wysłały na arenę parlamentarną; skoro akcja Koła ma być niejako przeciętną dążeń tych równouprawnionych czynników: toć chyba nie wypada odsądzać od istnienia politycznego te mniej liczbą swą imponujące formacje i skazywać je w czambuł na bezsilność i odosobnienie!

Zyska na tem i stronnictwo katolicko-narodowe, które wzmógłszy się w ten sposób na siłach, nie tracąc nic ze swojej odrębności, zdobywać sobie będzie z konieczności coraz większe szeregi zwolenników. Imiona ks. Pastora, ks. Żygulińskiego, ks. Włazowskiego i hr. Jana Potockiego, są zbyt znane, ażeby na chwilę wątpić było wolno, że poprowadzą oni akcję konsekwentnie w duchu encykliki Ojca św. i programu katolicko-narodowego, a temsamem z popularyzują go w społeczeństwie i utrącą raz na zawsze niegodną legendę rozsiewaną przez przeciwników i przez „najszczerszych“ przyjaciół co do rzekomych a ukrytych związków, jakie łączyć mają stronnictwo katolicko-narodowe ze stronnictwem konserwatywnem.

Niech i tym posłom wolno będzie choć w części urzeczywistnić program, na podstawie którego wybrani zostali. Niech i im przysługuje prawo wyboru najodpowiedniejszych środków do zaspokojenia swego obowiązku sumienia, a w tej liczbie i do nadrobienia — za pomocą organizacji i skupienia — tego, co im pod względem ilości mandatów niedostaje. Przyjść chwila może, iż dla pesymistów z „Czasu“ możność organizacji ściślejszej w łonie Koła polskiego okaże się bardzo dogodną i nawet niezbędną. Zawcześnie więc może przesądzać tę kwestję pod względem „zasadniczym“.

Na dzisiaj, korzyść narodową nowej organizacji upatrujemy w tem, że centrum w Kole polskiem a unja chrześcijańska w Sejmie stanie głośno, otwarcie i z wyrazami miłości na ustach po stronie tych, co dotychczas naprożno zwracali się do zbyt od nich dalekich „opiekunów i zastępców“, żądając polepszenia materjalnych i moralnych warunków bytu.

Z Izby poselskiej.

Piękny styl dra Koerbera. — Zawiłość i dwuznaczność. — Co znajdzie Polak a co Niemiec w oświadczeniu dra Koerbera?

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

Półurzędowi dziennikarze twierdzą, że styl dra Koerbera jest bardzo piękny.

Być może! Przyznaję się otwarcie, że nie wniknąłem tak dalece w ducha języka niemieckiego, by dokładnie ocenić zalety koerberowskiego stylu. Natomiast wiem doskonale, że ów styl nie należy do prostych i zrozumiałych. — Boussnet powiedział, że najlepiej, gdy się chce pięknie powiedzieć „deszcz pada“, jest powiedzieć „deszcz pada“. Obecny prezes ministrów austrjackich żywi pogląd odmienny na ową sprawę. Każde jego zdanie jest tak zawiłe, tak przeczy poprzedniemu i następnemu; każde twierdzenie jest osłabione przez przeczenie; słowa są tak podobierane dwuznacznie, że niepodobna dokładnie wiedzieć, co dr Koerber w odpowiedzi, czy deklaracji chciał wyrazić.

Objaw szczególny, dr Koerber unika przymiotników. o ile tylko może, gdyż przymiotniki nadają rzeczownikowi, zdaniu, deklaracji pewne bardziej zdecydowane zabarwienie. A dr Koerber należy do tego rodzaju — niebezpiecznych — polityków, którzy nie grożą. nie zapowiadają, lecz działają prawie zawsze inaczej, niż wynikałoby to z ich słów.

Odpowiedź poniedziałkowa na interpelację posłów Romanowicza i Breitera jest klasycznym przykładem deklaracji, którą każdy może sobie tłomaczyć, jak chce.

I tak polityk polski — dobroduszny — wyciągnie z odpowiedzi p. prezesa ministrów wnioski następujące:

1) Policja lwowska jest dobra; jej postępowanie z demonstrantami słuszne.

2) Rząd szanuje uczucia narodowe polskie, nie myśli ich krępować, będzie tolerował nawet pewne rozdrażnienie narodowe, o ile nie zaszkodzi to stosunkom międzynarodowym.

3. Rząd austrjacki nie ścierpi wtrącania się obcego państwa w sprawy wewnętrzne naszej monarchji i potępia nagonkę prasy pruskiej na władze i osoby urzędowe austrjackie (aluzja do kampanji, prowadzonej przez prasę berlińską przeciw dr. Piętakowi);

4. Minister hr. Gołuchowski nie przeprasza ambasadora niemieckiego, gdyż w obrębie Austrji nie zaszło nic, coby mogło uchybiać Niemcom.

To wyczyta dobroduszny polityk polski.

Lecz i dyplomacja niemiecka znajdzie w oświadczeniu dra Koerbera punkty, sprawiające jej wielkie zadowolenie:

1. Rząd austrjacki stanowczo obstaje przy trójprzymierzu i zdusi bez wahania każdy objaw życia wewnętrznego, który to przymierze mógłby narazić na szwank;

2. Hr. Gołuchowski złożył ambasadorowi niemieckiemu pewne wyjaśnienia, które w prozie zwyczajnych śmiertelników zowią się usprawiedliwieniem i tłomaczeniem.

Bądź co bądź odpowiedź dra Koerbera wypadła dla nas o tyle pomyślniej, że przynajmniej na zewnątrz rząd zadeklarował swobodę życia narodowego polskiego.

Na wypadek wojny.

(*Mm.*) W Hamburgu wychodzi bardzo poważny tygodnik „Der Lotse“, rozpowszechniony w całych Niemczech. Zamieszcza on artykuł o wypadkach w Poznańskiem, bardzo znamienny dlatego, że pokazuje, na co Polaków chcieli prusacy użyć podczas wojny z Rosją i jak ową wojnę wciągają coraz bardziej w zakres swych kombinacyj politycznych.

* * *

„Der Lotse“ zaczyna od stwierdzenia, że polityka germanizacyjna Prus, stosowana względem Polaków w ciągu lat stu, nie dała żadnych rezultatów dodatnich. Przeciwnie, znawcy sprawy twierdzą, że żywioł polski w Prusiech jest na każdym kroku obecnie silniejszym niż był przed stu laty. Rząd pruski ma słuszność, wymagając od poddanych polskich nauczenia się języka niemieckiego. Lecz to prawo słuszne nie wymaga ograniczenia języka polskiego środkami małostkowymi, obraźliwymi, prowokującymi. Obecna polityka pruska względem Polaków sprawiła, że przeciwieństwa między dwoma rasami zaostrzyły się do niemożliwości.

„Co prawda — pisze „Der Lotse“ — podczas pokoju nic nam ze strony Polaków nie grozi. Jakże przecież będzie, gdy między nami i Rosją wybuchnie wojna? Zanim zrobiliśmy sobie z Polaków wrogów zaciętych, nie brakowało poważnych polityków, którzy podczas wojny niemiecko-rosyjskiej liczyli na wybuch powstania polskiego przeciw Rosji i żywioł polski uważali za taran przeciw kolosowi rosyjskiemu. W la-

tach siedemdziesiątych i ośmdziesiątych rząd rosyjski prześladował Polaków tak zacięcie, że się im gospodarka administracyjna pruska wydawała istnem zbawieniem.

„Od tego czasu przecież położenie zmieniło się bardzo a bardzo na niekorzyść Prus. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że Polacy rządy rosyjskie uważają za mniejsze zło, niż rządy pruskie. Dzisiaj rosyjscy mężowie stanu rachują, że wrzenie w prowincjach wschodnich pruskich przyniesie Rosji na wypadek wojny znaczne korzyści. Cesarz Mikołaj już zaczyna kok etować z Polaczkami ukochanymi. Na wypadek, gdyby bitwy rozstrzygające miały się rozegrać na równinach prusko-polskich, ta niechęć ludności polskiej jeszcze mocniej dałaby się nam we znaki. Polak rosyjski stanowczo i w każdym razie w niczem nam nie pomoże poprawić szanse wojny z Rosją na naszą korzyść“.

„Der Lotse“ przemawia w końcu, że trzeba zmienić i złagodzić system antypolski bynajmniej nie z przyczyn humanitarnych, lecz z powodów politycznych. Polityka wymaga zawrócić z drogi, która wiedzie nas do celów wręcz przeciwnych. Rozdrażniając Polaków, pogarsza się położenie Niemców za granicą, w prowincjach nadbałtyckich i w Siedmiogrodzie; pogarsza się szanse wojny Niemiec z Rosją.

„Nie szydźmy z Polaków!“ — przestrzega tygodnik hamburski.

Z pod zaboru pruskiego.

Znowu sztuczne podburzenie! Policja pruska wpadła już w zupełną śmieszność. W Inowrocł. w niedzielę po nabożeństwie polskiem policjant kazał jakiemuś człowiekowi zejść z chodnika. Upomniany stawił policjantowi opór z powodu czego rozpoczęła się najzwyklejsza awantura uliczna. Oto nagi fakt. Czytajmy obecnie jak się on przedstawia w oświetleniu policyjnego „Pos. Tageblattu“:

„Przechodzień wzbraniał się iść dalej. Gdy wobec tego urzędnik policyjny chciał użyć siły, stanęli w jego obronie inni przechodnie, wracający z kościoła. Policjant i przybyły mu z pomocą „kolega“ musieli cofnąć się przed wzburzonym tłumem.

Dopiero gdy 7 policjantów dobyło pałaszy, udało się im tłum rozproszyć. Jak poważnem było położenie wynika stąd, że władze myślały już o zarekwirowaniu wojska(!). W licznych kołach niemieckich przypuszczają, że przed zajściem sztucznie podburzono ludność polską“. Nie jestże to już szczyt idjotyzmu.

Prawie jak we Wrześni! Przed sądem w Świeciu toczył się w ostatnich czasach proces przeciw niejakiemu Braunowi, ślusarzowi z okolicznej wioski Gruczna, oskarżonemu o zbesztanie nauczyciela wioskowego i naruszenie jego spokoju domowego. Braun dopuścił się tych zbrodni z powodu, że nauczyciel pobił w szkole małą jego córeczkę. Szczęśliwy Braun nie był jednak katolikiem, tylko ewangelikiem — i to go uratowało od kilkoletniego więzienia. Prokurator, uwzględniając tę okoliczność łagodzącą, wniósł karę 50 marek, z okazji, że nauczyciela dziś bronić należy. Sąd uznał, że Braun działał w rozdrażnieniu i skazał go na 8 marek kary. Wystąpienie Brauna przypomina zachowanie się pani Piaseckiej, oraz innych ojców i matek we Wrześni, z tą różnicą, że według świadectwa dra Krzyżagórskiego, niektóre dzieci wrzesińskie zostały ukarane nad miarę, po części tak, że nie mogły rąk zamknąć, co w Grucznie się nie zdarzyło. Ponieważ we Wrześni karano większą liczbę dzieci, więc też większa była liczba osób, które się za niemi ujmowały. Gdyby w Grucznie równocześnie ukarano i wysłano do domu większą liczbę dzieci niemieckich i ewangelickich, pewnieby „gwałt publiczny“ (Landfriedensbruch) przybrał niezawodnie daleko groźniejsze rozmiary, niż pod „dowództwem“ pani Piaseckiej.

Pruskie kłamstwa.

Jak wygląda sprawa wrzesińska w świetle urzędowem?

Urzędowy dziennik kanclerski „Nordd. Allg. Zeitung“ odezwał się wreszcie! Panowie ci długo się namyślali w jaki sposób przedstawić urzędowo „rzeczywisty stan rzeczy“ zajść wrzesińskich. Gdy wreszcie cały świat cywilizowany oburzył się na kulturę pruskiego nauczyciela, gdy cały naród polski wspaniałą manifestacją dał dowód swej jednolitości, gdy w Warszawie spoliczkowano konsula pruskiego — rząd daje swoje „spokojne“, „bezstronne“ w tej sprawie wyjaśnienie. W streszczeniu brzmi ono: „Wedle przepisów z r. 1872, nauka w Wielkopolsce (to jest w tak zwanej „prowincji Poznańskiej) miała być udzielaną w języku większości ludności, językiem wykładowym był więc język polski. Przy rewizji tej ustawy przekonano się, że nauczyciele polonizują(!!) dzieci niemieckie. Z tego powodu wydano w 1873 instrukcję, polecającą uczyć w języku niemieckim. Co do nauki religji zarządzono, że ma ona być udzielaną w języku polskim, jeżeli jednak dzieci, tak dalece w języku niemieckim postąpią, że mogą zrozumieć także wykład religji i śpiewu kościelnego w języku niemieckim, to ma to nastąpić za zezwoleniem rządu w klasach wyższych i najwyższych. Przez postanowienie z r. 1873, szkoły zyskały jednolity charakter niemiecki. Oprócz tego władze szkolne nie potrzebowały więcej nauki śpiewu oddawać nauczycielom polskim, którzy pod względem politycznym często nie dawali gwarancji! Z przepisu tego co do zaprowadzenia niemieckiego języka w nauce religji, rządy prowincjonalne poznański i bydgoski robiły tylko bardzo ostrożny użytek i nie natrafiły od r. 1873 na żadne trudności lub opór.

„To się zmieniło dopiero w r. 1900, gdy połączono przedmieścia z Poznaniem. na których to przedmieściach pierwej z powodu, że byli tam niemieccy katolicy. w szkołach ludowych udzielano nauki religji w języku niemieckim. Od tego czasu w szkołach ludowych w Poznaniu w klasach średnich i wyższych zaprowadzono niemiecką naukę religji. Zarządzenie to było niewinnem(!), ponieważ dzieci szkolne w zupełności władały językiem niemieckim. Polska partja narodowa urządziła jednakże demonstracje. które wywołały w niższych warstwach ludności przekonanie, że nauka niemiecka nie jest nauką religji katolickiej, i że to zarządzenie rządu odbiera dzieciom wiarę katolicką. — Naukę religji w języku niemieckim najpierw zaprowadzono w szkołach miejskich, dla których instrukcje, — zresztą przychylne dla Polaków — z roku 1842 postanawiają co następuje: W najwyższych klasach wszystkich szkół męskich musi się uczyć w języku niemieckim.“

Tutaj kończy się pierwsza część wyjaśnień rządu, która ma przekonać Europę, że uczenie dzieci polskich religji w języku dla nich niezrozumiałym jest rzeczą zupełnie niewinną, i że wywołane było agitacją wielkopolską tak, iż się stało koniecznością państwową.

Następuje część druga wyjaśnień, w której z najbezczelniejszą przewrotnością opowiedziano znane nam i tak bolesne zajścia wrzesińskie. I w tej sprawie zawinić miała wielkopolska agitacja. Dopiero bowiem w dwa tygodnie po zaprowadzeniu języka niemieckiego w nauce religji dzieci polskie oparły się biernie temu zarządzeniu, nie odpowiadając na pytania zadawane w języku niemieckim. Nastąpiły łagodne chłosty(!!) co dało powód do rozruchów. Artykuł kończy się słowami: „Rząd zajmuje się innymi środkami dyscypliny szkolnej. Że we Wrześni to się dotychczas nie udało, nie może nikogo dziwić wobec sposobu w jaki sprawę wrzesińską wyzyskano. Należałoby się bliżej zająć kwestją, na kogo spada moralna odpowiedzialność za to, że dzieci podburzano przeciw szkole i nauczycielom w tak nieokiełzany sposób. Ale to byłoby prejudykowaniem rozstrzygnięcia sądu, który jeszcze sprawę tę wyjaśni“.

Sewer (Ignacy Maciejowski).

W LESIE.

OBRAZEK.

15 (Ciąg dalszy).

Spragniony wypił jednym tchem, Hania zerwała się z brzozowych liści, ułożyła koszyczek, usypała malin z dzbanka i poczęstowała niemi swego gościa.

Młodzieniec dotknął ustami ręki dziewczyny.

— Przypominasz sobie pani naszą szlachecką romansową pieśń? — Zaczął nucić:

„Już księżyc wzeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem;
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.“

— I z litości, aby nie czekał, — dodała Hania — nie chciała warkocza trefić, tylko zabrała koszyk z malinami.

Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę pleciankę różowę:
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę...“

— Dziś jem maliny sam... jakaż różnica, jakaż wielka różnica od tamtych czasów!

— Wielka — powtórzyła; — choćby diatego, że na schadzki nie przynosimy malin, nie myślimy wtedy o jedzeniu. Duch ludzki zolbrzymiał, a to tylko sto lat... Wikciu, podobała ci się piosnka panicza?..

— Okrutnie — jakaż ci śliczna.

— Wiktusia jest dziś na wysokości naszych prababek; myśmy poszli daleko — daleko!...

— I po co? — szepnął.

— Stać nie możemy. Chcemy lub nie, musimy iść jak fatum. Nasze babki płakały, nucąc przy krosnach „o malinach“, zjadanych we dwoje — my się uśmiechamy z tego malinowego duetu.

— Dziś czemże się zachwycamy? — zapytał.

— Dziś — powtórzyła zamyślając się i zasłoniła oczy rzęsami: — dziś...

Zadeklamowała:

„Nigdyż, więc nigdy z Tobą rozstać się nie [mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące Twe ślady,
I głos Twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady;
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać Twoją widzieć lękam się i żądam...“

— Dziś — dodała — to las porywa, a jutro?!...

— Czy może być jeszcze jutro wobec tej piękności? — zapytał cicho.

— Musi; jeśli dla naszych prababek zjadanie malin we dwoje było szczytem upojenia...

— A więc wszystko pada? — zawołał.

— Nie wszystko; są rzeczy wieczyście piękne.

Patrzał na nią z zapartym oddechem.

— „Antygona witająca słońce!“

— Słucham — szepnął.

Wzruszona utkwiła wzrok daleko przed siebie. Jan i Wikta, oniemieli, patrzali w nią.

Zaczęła:

„O patrzcie na mnie, miasta mieszkańcy,
Na mnie idącą swą drogą ostatnią
I raz ostatni
Patrzącą na ten blask jasnego słońca
Ostatni — i już nigdy więcej...“

Przeszło dwa tysiące lat temu tak się skarżyło sercem dziewicy — poświęcenie. I cóż dziwnego, że ówczesnym Grekom od tych skarg serca pękały!.. Tragizm tkwi w tem, że Antygona musiała iść swą drogą ostatnią,..

— Musiała — powtórzył.

— Musiała — przyświadczyła głucho zamyślona Wikta. — Taki to już „mus“ siedzi w człowieku — mówiła dalej głośno. — Widziała go raz w życiu stara Kasia Zawrzykrajka, która wciąż po świecie chodzić musi. Mocarz ci był, choć bledziutki i smutny, a powiedział jej: Ja w was wszystkich siedzę i musicie to robić, co ja, wasz „mus“, chcę!... Tak i ty, Zawrzykrajko, musisz ciągiem chodzić z miejsca na miejscę, bo ja twój „mus“ ci rozkazuję... To i panicz musi za panienką chodzić... „Mus“ ci go pilnuje i już mu się nie obroni.

— A jakiż „mus“ panienki? — spytał panicz.

— Latać po lesie i już... Wiele razy od maleńkości przyjedzie do dziadka, stroi ci się w nasze szaty i ugania jak sarenka. To jej „mus“, jako i mój. Bo i ja uciekam do lasu i wolę w nim hulać, nad wszelaką uciechę... Chodźmy! — zawołała: — daj mi panienka dzbanek, poniosę dwa, mocniejszam i więcej zwyczajna. Chodźmy!... słonko niezadługo doleci do południa, a powiedziałam matusi, że na udój się zjawię.

Pochwyciła dzbanki, wybiegając naprzód. Panicz i panienka szli wolno za nią.

— Co to za szczęście dla mnie — mówił, że „musem“ pani jest bieganie po lesie. A ponieważ moim musem jest chodzić za panią, a również lubię las, składa się wszystko wybornie.

Dziewczę stanęło, patrząc mu uważnie w oblicze. Stała długą chwilę i poszła dalej zamyślona.

— Nie przemówi pani? — szepnął.

Znowu spojrzała się na niego

— Chodzenie po lesie jest tylko rozkoszą mej młodości, konieczność tej rozkoszy nazywa Wiktusia „musem“, a mus wyobraża sobie jako Boga, rządzącego ludźmi.

— Dobry to Bóg — dodał — i ta konieczność młodości... za wszystko dziękuję Bogu...

Jeszcze raz stanęła poważna i surowa.

— A teraz wytłómacz się pan — rzekła.

— Z czego? — zapytał zdziwiony.

Z niczego — odpowiedziała wesoło. — Chodźmy dalej.

Szła żywo, obok niej młodzieniec przyspieszał kroku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy ten komunikat jest urzędowym wstępem do polskich rozpraw w parlamencie?

Wiec polski w Wiedniu w sprawie wrzesińskiej.

Wiec polski w Wiedniu w sprawie wrzesińskiej odbył się przy udziale około 1.000 uczestników, między nimi wielu Czechów oraz przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń polskich w Wiedniu. Po zagajeniu wiecu przez inż. Koroszyńskiego, którego następnie wybrano przewodniczącym wiecu, wygłosił przemysłowiec p. Bieńkowski uroczysty protest przeciwko gwałtom wrzesińskim, które mogą być i zbawienne o ile przyczynią się do skonsolidowania wszystkich sił narodowych. Następnie akademik Biliński przedstawił i umotywował następujące rezolucje: 1. „Wiec polski, odbyty w Wiedniu dnia 8 grudnia 1901 w sali hotelu „Savoy“, łączy się z całym narodem polskim w wyrażeniu swego największego oburzenia z powodu gwałtów, dokonanych przez władze pruskie na dzieciach polskich i rodzicach, broniących świętych praw języka i wiary. 2. Wyraża cześć i współczucie niewinnym ofiarom zachłanności pruskiej. 3. Wzywa wszystkich rodaków, mających wpływ na bieg spraw, w szczególności reprezentantów parlamentarnych, aby pomni na swe obowiązki i godność narodową, stanęli najenergiczniej w obronie naszych świętych praw i odpowiednie do tego zajęli stanowisko“.

Robotnik Słowik zaznaczył, iż trzeba było aż gwałtu wrzesińskiego, aby obudziło się sumienie Europy i znów zwróciło uwagę jej na krzywdę wyrządzoną Polsce. Następnie przypomina mowca niedotrzymanie przyrzeczeń, danych Polakom pod zaborem pruskim w sprawie uszanowania narodowości polskiej i języka polskiego, erę Bismarkowską, wojnę prusko-francuską, po której szał zwycięstwa ogarnął całe Niemcy, i skłonił je do prześladowania Polaków. Wskazuje na wydalenia 40.000 Polaków z Poznania, w latach 1884 i 1885, poczem omawia sprawę wrzesińską i nieludzki wyrok. (Głośne okrzyki: Hańba!).

W końcu mowca uderzył na szlachtę za jej politykę ugodową, zarzucał Kołu polskiemu w Berlinie, że się sprawą wrzesińską wcale nie zajmowało i że dopiero pod naciskiem opinji publicznej skłoniło się wreszcie do wniesienia interpelacji i to dopiero w tonie bardzo bladym, nic nie mówiącym i występuje ostro przeciw ks. Radziwiłłowi i innym posłom polskim w parlamencie niemieckim, nazywając ich „sługami rządu pruskiego“. Wreszcie odczytał mowca rezolucję, wyrażającą pogardę i oburzenie Kołu polskiemu w Berlinie za stanowisko, jakie w sprawie wrzesińskiej zajęło.

Z kolei przemawiał p. Smólski o świeżym procesie dra Rakowskiego i o konieczności samoobrony narodowej, poczem wielkie wrażenie wywarło przemówienie 10-letniego Witolda Müllera, który drżącym głosem przemówił w te słowa:

„Rodacy! Polska dziatwa w Wiedniu wyraża z tego miejsca małej braci we Wrześni swoje współczucie, podziwiając i budując się zarazem jej odwagą i męstwem. Na jej cześć wznieśmy zatem okrzyk: Niech żyje!) (Huczne oklaski i długotrwające okrzyki: Niech żyje!) Po przemówieniu czeskiego dziennikarza Jauczy, który zapewnił Polaków o sympatji narodu czeskiego dla nich, w myśl hasła „za naszą i waszą wolność“, przemawiali jeszcze: Sierakowski, dr Bobrowski, Lewandowski i dwaj Rusini Jachimowicz i Pasiecznik, a w końcu akad. Szuchewski. W głosowaniu uchwalono jednogłośnie rezolucje akad. Bilińskiego, jakoteż wniosek pana Smólskiego.

Położenie krawców w Krakowie
i spółka produkcyjna.

I. Rękodzielnictwo obecnie ciężką przechodzi fazę przesilenia, a w naszem mieście ze wszystkich gałęzi przemysłu drobnego najbardziej może dotknięty jest w swojej egzystencji, najwięcej może potrzebuje ratunku i pomocy drobny przemysł krawiecki.

Majster krawiecki, wyrwany nagle z prastarej organizacji cechowej, bez pomocy i podpory, puszczony samopas na wzburzone morze rozkiełzanych sił ekonomicznych, siłą stosunków wciągnięty w wir szalonej walki konkurencyjnej, dziś z wielkim tylko trudem zdoła się utrzymać przy swoim warsztacie.

Przygniata go przedewszystkiem konkurencja wyrobów fabrycznych.

W Krakowie do niedawna nie było ani jednego większego składu gotowych ubrań, publiczność z nielicznymi wyjątkami zaopatrywała się w ubrania u miejscowych krawców. Każdy majster żywo jeszcze ma w pamięci, kiedy po raz pierwszy ku wielkiemu jego zdumieniu i strapieniu, ajenci wielkich magazynów wiedeńskich urządzili w Sukiennicach w dzień jarmarczny wystawę gotowych ubrań. Próba jarmarczna widocznie się powiodła, gdyż niebawem ujrzano po głównych ulicach Krakowa powstające filje wielkich wiedeńskich fabryk z gotowemi ubraniami. Dziś liczymy w Krakowie takich magazynów kilkanaście, a mniejszych żydowskich sklepów z ubraniami jest na Kazimierzu i ulicy Szpitalnej około 80.

Zestawmy teraz składy te i sklepiki z gotowemi ubraniami z liczbą samodzielnych majstrów i pracowników krawieckich.

W samym Krakowie mamy obecnie przeszło 700 krawców. Katolickich majstrów krawieckich liczymy do stu, a czeladników około 400; żydowskich zaś majstrów jest przeszło 70, czeladników do 150.

Cyfry te, doryweczo zebrane, są wymowne bardzo i przerażające rzucają światło na krakowskie rękodzielnictwo krawieckie. Znać, że tu zażarta i potężna toczy się walka. Obcokrajowa produkcja fabryczna mocuje się w śmiertelnych zapasach z naszem rękodzielnictwem i pracą ręczną. Walka ekonomiczna w dwóch toczy się kierunkach: w dziedzinie produkcji i zbytu i na gruncie gospodarki kredytowej. Obcokrajowe magazyny z gotowemi ubraniami taniością towaru i swoją organizacją kupiecką po prostu zabijają naszych rękodzielników.

Fabryka przedewszystkiem produkuje tanio a ogół publiczności kupuje tam, gdzie taniej. Zasada: to dobre, co tanie, zwyciężyła na całej linji. Daremnie tu apelować do uczuć patrjotycznych. Prawda, na świeżo odbytym wiecu przemysłowym padło znowu hasło, u nas wciąż powtarzane już do przesytu od lat wielu: popierajmy nasz przemysł! Ale cóż znaczy hasło idealne wobec nieodpartych potrzeb życiowych. W życiu codziennem, z nielicznymi wyjątkami, każdy kieruje się zdrowym egoizmem gospodarczym. Zresztą budżet roczny ogółu publiczności ledwo wystarcza na opędzenie całego szeregu nieodzownych do życia potrzeb — nie sposób więc pozwolić sobie na tego rodzaju luksus gospodarczy.

Daremnie tu wskazywać na to, że towar fabryczny jest zwyczajnie lichy, że ciąży na nim cały szereg wad roboty tandetnej. Ale bo też jak się wyrabia towar tandetny? W wielkich składach fabrycznych sukna widzieć nieraz można cały szereg wozów naładowanych pokrajanem suknem.

Co to za sukno? Są to resztki i sztuki sukna źle wyrobione, które za pomocą maszyny kraje się na ubrania. Jedna taka maszyna robi tu za 30 przykrawaczy. Sztuki te przykrojone zabiera następnie przedsiębiorca i rozwozi do szycia po okolicznych wioskach. To też nic dziwnego, że towar tani, bo i sukno liche i robota licha. Ale publiczność nie zwraca na te braki i wady uwagi — dla niej najgłówniejsza, że towar tani.

Większe jeszcze szkody, niż magazyny, wyrządza krawcom krakowskim nierządna gospodarka kredytowa.

Niezmiernie ważną rzeczą dla samodzielnego rzemieślnika jest mieć na podorędziu na cele produkcyjne dogodny i tani kredyt. U nas zaś pole kredytu rzemieślniczego leży dotąd zupełnie odłogiem.

Stowarzyszenia zaliczkowe i kredytowe, gęsto rozsiane po miastach galicyjskich dla drobnego przemysłu, nic prawie nie zdziałały. Kredyt ten jest dla rękodzielnika za drogi i z trudnymi połączony warunkami, zresztą instytucje te, oparte przeważnie na obcych kapitałach, łaknące wysokich dywidend, z natury rzeczy nie przypadają do stosunków i potrzeb rękodzielnika.

Samodzielny majster krawiecki potrzebuje przedewszystkiem kredytu na wystawę sukna i na wypłaty z tytułu dostaw i robót publicznych, a gdzie go znajdzie?

Prócz instytucyj zaliczkowych i kredytowych, które mają charakter banków, mamy nadto w Krakowie Towarzystwo zaliczkowe rękodzielników z kapitałem własnym 70000 złr., zebranym z udziałów, mamy prastare Towarzystwo Dobroczynności i Bank Pobożny, wyposażony kapitałem zakładowym 750.000 złr., fundusz zapomogowy (13000 złr.), wydzielony z funduszu rezerwowego krakowskiej Kasy oszczędności i mający służyć wyłącznie drobnym rękodzielnikom, ale wszystkie instytucje te — aczkolwiek bezsprzecznie dużo dobrego dla rękodzielników tutejszych zdziałały — raz zbyt szeroki mają zakres działania, a powtóre służyć tylko mogą jednostkom ekonomicznie silniejszym, dającym pewną gwarancję finansową. Skoro zaś potrzebujący kredytu rękodzielnik nie ma własnego majątku, albo interesu, któryby dawał jakąś gwarancję — właściwie żadnego kredytu nie znajdzie. Poręczycieli bowiem w takich warunkach zwyczajnie bardzo trudno znaleźć, a często jest to i rzecz kosztowna. Fabryka również bez dostatecznej gwarancji nie dostarczy sukna na kredyt, płacąc oczywiście za tę przysługę gruby procent.

Z drugiej zaś strony jest u nas niezdrowy, pasożytnie krzewiący się sposób udzielania kredytu, który towar ogromnie podraża a rękodzielnika zbyt często do zupełnej przywodzi ruiny. Otóż w składach i sklepikach gotowych ubrań zwykle każdy znajduje łatwy i dla siebie dogodny kredyt, choć grzeczność tę kupiecką grubo trzeba opłacić. Więc i krawcy krakowscy zmuszeni są klijentom swoim udzielać kredytu i to najczęściej ponad wszelkie granice możności.

Obcokrajowa konkurencja w formie składów i sklepików z robotą tandetną, połączoną z bezładną gospodarką kredytową po prostu zagłodzą i zamorzą naszych majstrów samodzielnych, jeżeli im nikt nie przyjdzie z pomocą.

W tych opałach konkurencji ostać się jeszcze może pracownik obrotny, inteligentny, pod względem fachowym dobrze wykształcony, który rozporządza pewnym kapitałem, ale i to do czasu tylko. I jego zmiecie niebawem z widowni bezlitośna a częściej jeszcze nieuczciwa konkurencja obcokrajowa i obcoplemienna, jeżeli zawczasu nie zdoła rozszerzyć swego warsztatu i uzbroić się w całą nowożytną umiejętność kupiecką. Produkcja bowiem na wielką skalę i organizacja kupiecka to są te dwie potęgi, które zmiatają dzisiaj rzemieślnika z widowni ekonomicznej, jak wicher jesienny pożółkłe i uwiędłe z drzewa liście.

Inteligencja i wykształcenie fachowe, choćby najdoskonalsze, bez kapitału mało tu znaczą. — Ten np. majster jest prawdziwym mistrzem w swoim zawodzie. Co z pod jego ręki wychodzi jest starannie wykończone z poczuciem estetycznem, według najświeższej mody wykonane, ale nie stać go na założenie pracowni i wyposażenie jej w wyborowe i modne materjały krawieckie, nie stać go na zdobycie sobie drogą reklamy kupieckiej szerszego koła klijenteli. I jakiż będzie rezultat jego wysiłków i pracy? Całe życie zejdzie mu na niepopłatnej wojnie z produkcją fabryczną, dopóki jakiś nieprzewidziany wypadek lub zastój w pracy nie zepchnie go do rzędu zawisłego proletarjatu krawieckiego.

Ks. Leonard Lipke.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Damazego, Papieża; we czwartek Aleksandra, żołnierza: w piątek Łucji i Otylji.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 48, zachód przypada o godz. 3 minut 23, długość dnia godzin 7 minut 49.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

ZE ŚWIATA.

Kolej syberyjska. Jedno z pism rosyjskich oblicza oczekiwane dochody od kolei syberyjskiej z powodu ruchu pasażerskiego z zagranicy. Cudzoziemcy muszą uznać podróż lądową do Chin za dogodniejszą od morskiej. Dziś już można liczyć na 50.000 pasażerów rocznie w każdą stronę. Dane liczbowe są następujące:

Ogólna długość linji syberyjskiej wynosi 7.783 wiorsty, w tem kolej syberyjska 3.140 w., zabajkalska 1.418, ussuryjska 812 i wschodnio chińska 2.413. Z Petersburga do Władywostoku przebyć trzeba koleją 7.217 wiorst, a do Portu-Artura 7.535.

Koszta budowy kolei syberyjskiej wyniosły dotąd 780 milj. rubli, a po wykończeniu całkowitem kosztować ona będzie najmniej 850 miljonów.

Podróż z Europy będzie i tańsza i szybsza. Obecnie najszybszy statek z Brindisi do Hong-Kongu Kongu płynie najmniej trzy tygodnie, a koszt podróży w kl. I. wynosi około 500 rubli. Bilet zaś kolejowy z Moskwy do Portu-Artura, nawet po podniesieniu taryfy, nie będzie kosztował więcej nad rubli 200. Podróż trwać będzie tylko 10 dni, a po ułożeniu szyn cięższych 8 dni

Pociągi zwyczajne mogą się nie opłacać, ale nadzwyczajne (ekspresy) będą się opłacały przy 40 pasażerach, a że pociągi takie mieszczą po 60—68 pasażerów, więc ta nadwyżka i bagaż będą dawały czysty zysk — większy jednak zysk będzie płynął, ma się rozumieć, ze wzmożonego wpływu cudzoziemców.

Gwiazdka afrykańska. Słynny poeta francuski p. Edmund Rostand napisał na prośbę komitetu pań, zajmującego się losem dzieci wojowników boerskich w Transwaalu wiersz, w którym wzywa dzieci francuskie, aby się dzieliły podarunkami, jakie otrzymają na gwiazdkę z małymi Boerami. Wiersz p. Rostanda odznacza się niezmiernie kunsztowną formą.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Wiadomości kościelne. Dyecezja tarnowska ob. łać. Administratorem „ex currendo“ w Żelaznikowej został zamianowany ks. Andrzej Niemiec, proboszcz w Biegonicach. Przeniesieni: ks. Antoni Kania z Ryglic do Zawady, ks. Jan Prokopek z Radomyśla do Lipnicy murowanej, ks. Jan Korzeń z Lipnicy murowanej do Radomyśla. Zmarł ks. Józef Jarosz, katecheta szkoły ludowej w Limanowej, w 39 roku życia‘ w 15 kapłaństwa.

Nowy Sącz 9 grudnia. Uroczystość kupiecka. — Odczyt. — Miłość, zazdrość i zbrodnia. — Wczoraj w niedzielę (8 b. m.) o godz. 9 rano odbyło się staraniem grona tutejszych kupców chrześcijańskich w kościele OO. Jezuitów w Nowym Sączu na cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej P. Marji, jako patronki kupców i młodzieży handlowej chrześcijańskiej, solenne nabożeństwo przy współudziale duchowieństwa i licznie zgromadzonej publiczności. Podczas nabożeństwa były wszystkie handle chrześcijańskie zamknięte.

Wczoraj zaś o godz. 6 wieczorem odbył się tu w sali „Sokoła“ odczyt społeczno-filozoficzny ks. Alfreda Wróblewskiego T. J. na temat „Czem jesteśmy i dokąd zdążamy“. Odczyt nagromadził poważną liczbę słuchaczy, którzy nagradzali prelegenta burzą oklasków. Czysty dochód przeznaczył prelegent na urządzenie kaplicy dla powstającego Stowarzyszenia „Dzieci Marji“ — przy kościele OO. Jezuitów w Nowym Sączu.

Dziś 9 b. m. rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych pod przewodnictwem radcy p. Pisztka po raz drugi rozprawa przeciw 40-letniej żonie rolnika, Marjannie Ptakowej w Brzezinach ad Roztoka pod Nowym Sączem, oskarżonej o powtórne podpalenie zabudowań sąsiada Jędrzeja Stanuszka. Oskarżenie wnosi substytut prokuratora, radca Czerny, oskarżoną broni adwokat dr Chodacki.

Oskarżona od dawna już znienawidziła swoją sąsiadkę, młodą i przystojną kobietkę, Marję Stanuszkową, która zbałamuciła jej męża.

Wiedziona tą nienawiścią, dnia 6 grudnia 1898 podpaliła oskarżona zabudowania Jędrzeja Stanuszka, t. j. męża kochanki swego męża. Ogień jednak spostrzeżono i bez dopuszczenia do znaczniejszej szkody, ugaszono.

Zaraz wówczas padło podejrzenie o to podpalenie na oskarżoną, która też została uwięziona i odpowiadała dnia 4 marca 1899 r. przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych za to podpalenie. Mimo jednak, że oskarżona przyznała się wówczas do winy, sędziowie przysięgli z litości uwolnili ją od oskarżenia.

Ptakowa żyła otoli ze Stanuszkową, t j. kochanką męża w dalszej nienawiści, kłócąc i bijąc się z nią często, tudzież grożąc jej otruciem itp., mówiąc, że Stanuszkowa pożałuje, ale już będzie za późno, bo musi się na niej ucieszyć.

Jakoś późno w nocy 22 sierpnia b. r. wybuchł po raz drugi w zabudowaniach Jędrzeja Stanuszka pożar, który zniszczył do szczętu dom, stajnię i szopę. Nadto spaliły się trzy sztuki bydła, 4 gęsi, 19 kur, sprzęty gospodarskie i przyodziewa. W czasie tego pożaru przyszła oskarżona i objęła Stanuszkową za szyję, mówiąc: „Jędrzejko, już się więcej nie ujrzymy“. Tak samo uchwyciła Jędrzeja Stanuszka za szyję, mówiąc doń: „Teraz, mój Jędrzeju, będzie mój kryminał“. To właśnie spowodowało powtórne uwięzienie oskarżonej i stawienie jej dziś po raz drugi przed ławą sędziów przysięgłych.

Oskarżona przyznaje wprawdzie, że w roku 1898 z nienawiści do Marji Stanusskowej podpaliła zabudowania jej męża, lecz przeczy, by się także i teraz dopuściła podpalenia tych zabudowań. Rozprawa jest bardzo ciekawa i potrwa do późnej nocy.

Z Zakopanego pisze nam jeden z czytelników, że na linji kolejowej z Chabówki do Zakopanego, gdy śnieg spadnie, prawie nie można się dostać z poczekalni do pociągu, wszędzie trzeba brnąć po kolana i nikt z kolejowego zarządu nie zaradzi tej wielkiej niewygodzie.

Nie wątpimy, że dyrekcja główna w Krakowie, gdy się dowie o tem lekceważeniu podróżnych, wyda stosowne zarządzenia.

Ruskie kłamstwa. „Ruślan“, dziennik rusiński, wychodzący we Lwowie, pomieścił następującą notatkę, którą niektóre pisma polskie przedrukowały: „W ruskiem gimnazjum we Lwowie nauczyciel polskiego języka, p. Gawlikowski. rozgniewany tem, iż podczas lekcji tego języka w V klasie kilku uczniów szeptało między sobą, począł łżyć uczniów najwyszukańszymi wyrazami i krzyczeć: „wy murgostwo, wy chłopstwo“, „do karczmy, a nie do szkoły“, „nie dziw, bo nie macie żadnego wychowania, ale to nietylko wy, lecz całe szeregi Rusinów“. Obrażeni i oburzeni uczniowie postanowili zbojkotować nieokrzesanego nauczyciela w całem gimnazjum. Bojkot rozpoczęła przedewszystkiem I klasa. Mianowicie gdy Gawlikowski przyszedł na lekcję języka polskiego, wszyscy uczniowie co do jednego wyszli z klasy i udali się do dyrektora gimnazjum z prośbą, by albo zmienił nauczyciela, albo też pozwolił uczniom wypisać się z tej godziny, jako nadobowiązkowej“.

W sprawie tej zamieszcza p. Gawlikowski sprostowanie w lwowskim „Przeglądzie“, w którem stwierdza, że cała ta notatka o obrażeniu ruskich uczuć przez polskiego hakatystę, jest zmyśloną. Rozsiewanie takich nieprawdziwych pogłosek przez pismo „Ruślan“ przynosi wielką szkodę koniecznemu porozumieniu się polsko-ruskiemu.

Z Żywca piszą nam, że wieczorek listopadowy w „Sokole“ żywieckim z powodu różnych przeszkód odbędzie się nie 8-go ale 15 bm.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Składki na ofiary sądu wrzesińskiego.

Adam Maciąg, słuchacz medycyny 5 k.. Dzieci szkolne w Cieszkowie na ręce p. Janiny Nowak 1·40 k., zebrane na odpuście w Brzezinach u księdza Salonki podczas obiadu 12 k. i rozegrane w wista na imieninach WP. Maryli Sapeckiej 2·24 k., Towarzystwo katolickie „Ojczyzna“ ze skromnych swych funduszów 6 k., od grona inteligencji i urzędników z Limanowej 22·25 k., panna Adela Majłuanka z Podola przysłała na ręce WP. Budkiewiczowej na skazańców wrzesińskich 30 k.. na rodziny Polaków dotkniętych wyrokami prusk. 30 k., na gimnazjum cieszyńskie 16·80 k. i na szkołę polską w Białej 16·80 k.

Ogółem zebrano do dnia dzisiejszego kor. 1838 53 hal., 11 rs. i 35 kop.

Uroczyste triduum z okazji poświęcenia nowej kaplicy i przeniesienia doń cudownego P. Jezusa, odbędzie się w dniach 13, 14 i 15 bm. w kościele OO. Reformatów.

Wieczorek ku uczczeniu ś. p. Michała Bałuckiego odbędzie się 16 grudnia b. r., a nie 11, jak mylnie było zapowiedziane.

Z Towarzystwa lekarskiego. Posiedzenie Tow. lekarskiego odbędzie się dnia 11 b. m. o godz. 6-tej wieczorem w sali wykładowej prof. Szajnochy. Prof. dr Klecki będzie miał wykład o „cytotoksynach“.

Sekcja ekonomiczna Rady miasta na poniedziałkowem posiedzeniu, któremu przewodniczył radca m. dr Domański, obradowała w dalszym ciągu nad projektowanym budżetem na rok 1902, a mianowicie: nad działem V obejmującym bezpieczeństwo publiczne, nad działem VI obejmującym roboty i budowle publiczne i nad działem VIII obejmującym zarząd targowy. Na tem zakończono posiedzenie.

Wiec kobiet. W niedzielę dnia 8 b. m. wskutek zaproszenia zarządu „Czytelni dla kobiet“ odbyło się w lokalu tejże Czytelni liczne zgromadzenie pań obywatelek miasta Krakowa pod hasłem: „precz ze wszystkiem co pruskie! i brońmy się przed niemczyzną!“ Z licznych i gorących przemówień pp.: Siedleckiej, Kirkorowej, Gołembiowskiej, Świderskiej, Steczkowej, Bukowskiej, Parwi i wielu innych, wyłoniły się sformułowane już wnioski. Zgromadzenie ukonstytuowało się w komitet, wybierając p. Edwardową Korczyńską na przewodniczącą. Celem wprowadzenia w czyn wniosków swoich komitet ma zamiar zaproszenia wszystkich kobiet z Krakowa na ogólny krakowski wiec w sprawie gwałtów pruskich i obrony przeciwko nim.

Popis gimnastyczny uczniów, uczennic i członków naszego „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. Będzie to popis informujący liczbą ćwiczących, jako też rozmaitością ćwiczeń. Po popisie wieczornica miesięczna (z wolnym wstępem) dla członków i ich rodzin, w górnej sali, na której prócz chóru, orkiestry, przedstawienie nadsceny. Bilety do nabycia wcześniej w handlu p. Rudnickiego, linia A-B.

Zagadkowe pochodzenie. Policję tutejszą zapytuje niejaka p. v. Puttkammer, zamieszkała w Ploetzensee koło Berlina, w sprawie anterjorów pewnej młodej dziewczyny, którą przyjęła do swego domu, a która podaje, jakoby nazywała się Teodolinda Kaszulak i pochodziła z Krakowa. Według twierdzeń dziewczyny zaginęła ona była w r. 1884, jako jednoroczne dziecko, przez objeżdżającą trupę cyrkową „Harry“ w Krakowie, której właściciel ulitowawszy się, zabrał ją i wykierował na linoskoczkę. Od tego czasu przebywała w rozmaitych cyrkach. Wypadek zrządził, że w ostatnim czasie podczas produkcyj cyrkowych w Leuthen, koło Berlina, spadła z liny, doznając ciężkich kontuzyj. Niecny chlebodawca sądząc, że z K. nie będzie miał zysku, bezprzytomną porzucił w jakiejś stodole, nie troszcząc się o nią. Znękana chorobą i zachwiana w swej egzystencji, biedna linoskoczka za poradą pewnego księdza, udała się do szpitala w pobliżu Berlina, skąd po wyzdrowieniu przyjęła ją do siebie p. Putkammerowa. Policja tutejsza chcąc wyświetlić tę zawiłą sprawę pochodzenia biednej dziewczyny, prowadzi energiczne śledztwo.

Z sali sądowej. Podróże ks. Stojałowskiego. — W czasie wyborczej gorączki agitacyjnej ks. Stojałowski wybrał się dnia 4-go sierpnia w podróż do Rzeszowa. Przybywszy na dworzec zastał ogromny natłok ledwie się docisnął do kasy, a chociaż bilet kupił pociąg odjechał bez niego. Służbę pełnił p. Wincenty Stecki, adjunkt kolei, któremu ks. poseł robił srogie wymówki. Urzędnik odpowiedział flegmatycznie: „Idzie drugi pociąg o 11“ i dalej się przechadzał z drugim urzędnikiem. Zirytowany ksiądz poseł zawołał: „To głupie gadanie!“ P. Stecki wezwał księdza S., aby z nim udał się do komisarza policji dla wylegitymowania się. Fakt ten jeszcze bardziej rozgniewał ks. St., bo w obecności komisarza policji krzyknął do p. Steckiego, że niema oleju w głowie.

Z tego wywiązała się w Krakowie rozprawa o obrazę honoru, przy której ks. St. został skazany pomimo obrony dra Lewickiego na 2 dni aresztu, względnie 20 koron grzywny.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 11 grudnia.

Pruskie barbarzyństwo i Anglicy. Redaktor naszego pisma otrzymał od Walijczyka p. Llewelyn-Jones list, który poniżej podajemy wraz z kwotą 10 szylingów dla ofiar pruskiego ucisku.

Drogi panie! Czytałem z wielkiem zajęciem list waszego znakomitego rodaka, Henryka Sienkiewicza, odnoszący się do brutalnego postępowania Prusaków z polskiemi kobietami i dziećmi. W Walii silne uczucie oburzenia przejęło wszystkich, którzy sympatyzują ze słabszymi narodami Europy, skazanymi na dzikie prześladowania (savage persecution) z powodu ich języka. Sprawia mi to wielką przyjemność, że mogę przyczynić się kwotą 10 szylingów do funduszu pomocy dla waszych, pokrzywdzonych rodaków, którzy mieli to nieszczęście, że dostali się pod berło pruskie.

Ten objaw sympatji jest tem cenniejszy, że wychodzi od narodu, który postępowanie Prusaków ocenić może z zupełną bezstronnością i bez żadnych uprzedzeń.

Nowy wynalazek Polaka. P. Ludwik Sippl, technik tutejszy wynalazł specjalny przyrząd motorowy dający się zastosować do każdej łódki. Wczoraj odbyły się próby na Wiśle w obecności reprezentantów firmy z Charlottenburga. Spuszczono łódkę, następnie przyczepiono do niej z tyłu wyżej wspomniany przyrząd i rozpoczęto próbę pływania. Rezultat był zadawalniający. Łódka odbyła w przeciągu godziny sporą drogę w dół i w górę rzeki. Wynalazca obliczył. że za pomocą tego motoru można będzie uzyskać szybkość jazdy na wodzie stojącej do 20 kilometrów, na bieżącej wodzie z prądem 24 klm. a pod prąd 11 klm. Wynalazek p. Sippla ma szerokie zastosowanie.

Pobity. W nocy doprowadził kapral policyjny na stację ratunkową Jakóba Wilka robotnika lat 55 liczącego, pobitego przez współtowarzyszy. Po opatrzeniu ran na głowie i rękach, polecono Wilkowi udać się do domu.

Na loterję gospodarczą na ręce pani Stanisławowej Krygowskiej nadesłać raczyły fanty na tenże sam cel następujące osoby:

Maurizio 1 tort, Liebeskind 2 fanty, Satalecki 2 kiełbasy. Jadwiga Schwarzenberg-Czernowa 10 słoików marynat, Zopoth i Sp. 2 fanty. drowa Schwarzowa 3 fanty, Elżbieta Kirchmajerowa 5 fantów, Anna Markusowa 3 fanty, Helena Styczniowa 2 fanty, Adaś Styczeń 1 fant, Stanisławowie Krygowscy 6 fantów, Marja Rechtowa 2 fanty, Heroldowa 3 fanty.

Z wczorajszego wyliczenia prostujemy, że 2 fanty nie nadesłała A. Twarożańska, ale p. Mira Twarożanka.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów siódmy arkusz powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.: **„MARZYCIELE“.**

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, 11 grudnia: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 akt. J. Słowackiego (popul.).

Koncert Tow. muzycznego.

Rozpoczęła poniedziałkowy wieczór Symfonja Mozarta G-moll, ta najulubieńsza z wszystkich Mozartowskich instrumentalnych utworów. Cztery jej części składają nieskończenie piękną całość.

W pierwszej części Allegro molto, jakkolwiek w tonacji molowej ma dziwnie pogodny charakter. W Andante, poważnej frazie główniej, to-

warzyszy nieustannie lekki i delikatny akompanjament, który sobie kolejno wszystkie instrumenta podają. Trzecim okresem jest Menuet energiczny, który doskonale swoim triem w G-dur ożywia całość i wprowadza prześliczną ostatnią Allegro assai.

Dyrygent miał niemałą pracę w wyuczeniu symfonii, bo chociaż orkiestrę 100 pułku zaliczyć można do lepszych orkiestr wojskowych, to jednak znać było, że symfonje są dla niej pobocznem tylko a nie głównem zatrudnieniem. Wzmocniona nawet kilku dyletantami, nie mogła stanąć na wysokości orkiestry symfonicznej. Pierwszej części brakło cieniowania, leciało wszystko bez tchu ku końcowi, Andante prosiło się o tony delikatne, miękkie, szlachetne. Te trzydziesto dwójki podawane sobie przez flety, klarnety oboje, powinny wychodzić jak lekkie szmery, w wykonaniu wczorajszem były to ciężko wlokące się nuty. Menuet energicznym swym charakterem najbardziej odpowiedział usposobieniu wykonawców, najlepiej też był odegrany. Finale wskutek za szybkiego tempa, zatraciło charakter Mozartowski.

W drugiej części koncertu orkiestra cofnęła się w głąb, a na estradę napłynęła imponująca liczba przeważnie młodych śpiewaków. Potężne „Requiem“ rozpoczyna prosty, cichy trójgłos D-moll i nieszczęście chciało, że tercja z kwintą dziwną zabrzmiały niezgodą. Mimo to dalej swoją koleją, błagalny głos basowy, powołał stopniowo wszystkie inne do wielkiego harmonijnego wołania „Excaudi me“, a to z tak rosnącą siłą, iż odrazu dała otuchę, że prośba będzie wysłuchana.

Fuga w „Kyrie“ nie zdaje się być trudną, gdyż każdy głos ma podporę w jednym z instrumentów rożnobrzmiących, pomimo to w fudze najmocniej uwydatnia się potrzeba wyższego wykształcenia muzycznego każdego pojedynczego członka chóru. Nagłe atakowania wysokich tonów, wpadanie bez wahania, długie oddechy, dobra wokalizacja, wszystko przedstawia w tym razie wielkie trudności. Trzeba przyznać, że dyrygent, trzymał swoich podwładnych w dobrym rygorze i uniknął chaosu, ale najlepiej brzmiące głosy sopranowe w wysokich pozycjach nie potrafiły się ustrzedz tak zwanego „złamania“, które wytwarza komiczny efekt.

Również wokalizacja na samogłoskę „e“ jest ogromnie niebezpieczna, z pomiędzy różnych sposobów wymawiania tej litery trzeba wybrać pośredni pomiędzy płaskim a gardłowym. „Dies irae“ w gwałtownym tempie wykonane, w figurze basowej „Quantus tremor“ przeszło w rodzaj nieudałego trylu.

Trudno w krótszem sprawozdaniu mówić o każdym poszczególnym numerze — nie możemy się jednak powstrzymać od wyrażenia zdziwienia, iż do kwartetu solowego trzeba było aż sprowadzać gości ze Lwowa. Wszak i w Krakowie znaleźlibyśmy śpiewaków, którzyby potrafili znacznie lepiej, odśpiewać te partje. Najlepszym tego dowodem było szlachetne wyróżnienie się pana S. tenora, który w całym kwartecie śpiewał najpoprawniej. Zdumienie ogarnęło publiczność, która miała już sposobność słyszeć i podziwiać innych wowskich solistów, że pan Moczy bas, pp. Makowska i Tarnawiecka alt i sopran, zapowiadani byli, jako wybitne siły. Nie można im odmówić głosów podatnych do kształcenia, ale ani publiczność krakowska, ani estrada w Krakowie nie może mieć tego zadania. Pannie T. zaś wprost radzić można, aby z rok odpoczęła gruntownie — bo tego rodzaju nie dociąganie każdego tonu i nieustanne tremolowanie świadczy o zmęczeniu głosu (w tak młodym wieku!).

Pan dyrektor Barabasz podjął pracę trudną i przeprowadził ją o ile możności dobrze.

r. t.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń 10 grudnia. Posiedzenie Izby rozpoczęło się o godzinie 11·20. Na wstępie odczytano i między innymi wniosek posła Kubika i tow. w sprawie założenia szkoły realnej w powiecie żywieckim oraz wniosek Pihuliaka, Wasilki i tow. w sprawie utworzenia katedry dla wschodnio-europejskiej historji na wydziale filozoficznym w Czerniowcach, dalej interpelację posła Steinera i tow. żądającą zakazu odbycia zamierzonej jazdy dystansowej automobilowej między Wiedniem a Paryżem, a to ze względu na niebezpieczeństwo publiczne.

Następnie przystąpiła Izba do dalszego ciągu dyskusji nad prowizorjum budżetowem. Po zamknięciu dyskusji wybrano mówcą jeneralnym contra posła Płażeka młodoczecha, pro posła hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Mowca jeneralny contra pos. **Płażek** dowodził, że Czesi mają usprawiedliwione żale. I tak ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenia i wskazówki nieprzychylne dla Czechów, dążące do wyrugowania języka czeskiego z wewnętrznego urzędowania. Podług prawa należałoby się Czechom w Czechach $^3/_5$ posad w sądownictwie. Tymczasem jest zaledwie $^1/_5$, a w biurach centralnych wogóle prawie Czechów niema. Prezydent gabinetu z obawy przed Niemcami nie jest dla Czechów sprawiedliwym. Sprawiedliwość jest konieczną do rozwiązania sporu czesko-niemieckiego, będącego przyczyną przesilenia. Imieniem stronnictwa oświadcza mowca, że głosować będzie przeciw prowizorjum budżetowemu.

Następnie zabiera głos pro Wojciech hr. **Dzieduszycki**: Izba chce dalej żyć, trzeba się przyzwyczaić do usuwania wniosków naglących z porządku dziennego, aby przystąpić do obrad nad sprawami najważniejszemi.

Izba znajduje się w stanie rekonwalescencji, musi się ona pozbyć rozmaitych złych przyzwyczajeń. Przedewszystkiem koniecznem jest zaprzestanie ciągłych gróźb z „liberum veto“ i grożenie obstrukcją. Trzeba podnieść powagę Izby. Parlament ma ważniejsze zadania do spełnienia aniżeli spory partyjne.

Mowca zwraca się przeciwko oszczerczym zarzutom, podniesionym ze strony niemieckiej przeciwko Polakom i odpiera te oszczerstwa z całą stanowczością. Zarzutów tych nie podniósł rząd pruski ani niemiecki, ale partja najbardziej nam wroga.

Zarzuty, że Polacy utworzyli jakieś sprzysiężenie, że stali się niebezpiecznymi dla tego państwa śmieszne są. Moi panowie! Są rzeczy, które poruszają bolesne uczucia każdego człowieka, tem boleśniej jednak dotykają one tych, którzy posługują się tym samym językiem, mają tę samą historję i tę samą kulturę. Dlatego można pojąć, że zajścia po za granicami tego państwa wywołały najboleśniejsze uczucia wśród Polaków w Austrji.

Jeżeli tu w tej sprawie przemawiam, to czynię to nie w jakimś zamiarze, lub nadziei, że coś potrafię zmienić. Czynię to jedynie, aby uzasadnić zupełną bezpodstawność zarzutów, które w ostatnim czasie po za granicami Prus przeciwko nam podniesiono, a które najlepiej uzasadniają całą perfidję wrogów polskości w kraju, który jest prastarą siedzibą Polaków, sięgającą jeszcze czasów legendarnych, a w którym przed 10 jeszcze laty, zdawało się, że użytym będzie wobec Polaków kurs łagodniejszy. Ale okazało się to tylko jako fata morgana. Tem boleśniej odczuto później, że mądrość owego państwa uznała za stosowne chwycić się najostrzejszych środków przeciwko Polakom. Język polski został w pruskiej części Polski wyrugowany, ba, nawet zakazano prywatnej nauki języka polskiego. (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!) Wrażenie, jakie to wywołało, może każdy sobie wyobrazić.

W tem dowiedziano się, że w środku Europy zakładają komisję kolonizacyjną, aby wyrugować i zniszczyć Polaków. **Za pieniądze polskie i polskie podatki chcą wyrugować Polaków, wykupywać z ich rąk majątki i dalej sprzedawać.** (Głośne wyrazy oburzenia ze strony Polaków). I wtedy jednak myśmy milczeli. Zaraz potem wydalono masowo z Prus poddanych austrjackich, dlatego jedynie, że są Polakami. Dalej nastąpiło zatrzymywanie listów z polskimi adresami, dziś po zajściach we Wrześni, po raz pierwszy o tem musimy wspomnieć w parlamencie.

Mowca opowiada następnie znane zajścia wrzesińskie i wyraża ubolewanie z powodu antypruskich demonstracyj. Ale naród polski byłby nad swem wzburzonem uczuciem łatwiej zapanował gdyby zajść tych dopuścili się Tatarzy lub inni „uznani“ barbarzyńcy a nie państwo „cywilizowane“.

Nasi najwięksi wrogowie rozpowszechniają bajki o polskich intrygach. To jest wprost śmiesznem. Nadzieja Polaków w każdem państwie polega na pracy kulturalnej, na ich przekonaniach i w tem, że kiedyś może prawo etyki odniesie zwycięstwo. (Oklaski u Polaków).

Nie jesteśmy tak szaleni, aby się dopuścić jakichś dyplomatycznych intryg. Austrja jest jedynem państwem, które postawiło jako zasadę równouprawnienie narodów. Musimy się zastrzedz przeciw temu, aby ci, którzy są mniej moralni, a zatem mniej ludzcy i mniej doskonali, starali się swoje wpływy do naszego państwa przynieść. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Nie można nam zakazywać walki na polu umysłowem. Gdzie idzie o sprawę uczuć i duszy, tam niema granic. Nawet cesarskie Sic volo, sic iubeo, nie może przekroczyć tych granic. (Bardzo dobrze na ławach polskich).

Przyjdzie dzień, w którym będzie nam danem odwrócić się od tego obrazu prześladowania jednego narodu przez drugi w imię tak zwanej idei, która umożliwia, że ludzie, nazywający się ludźmi kulturnymi (Kulturmenschen), nie szanują przykazań Boskich: „Nie kradnij i nie zabijaj!“ w zastosowaniu do innych narodów.

Musimy jednak ten błogi czas przygotować. Odwróćmy się od małych sporów, bo nie powinniśmy przyłożyć nigdy ręki do tego, co poniża godność tej Izby. (Oklaski u Polaków).

Jeżeli w Austrji, w tem wielojęzycznem państwie, panować będzie sprawiedliwość, to niesprawiedliwość w innych państwach nie będzie się mogła ostać. Pracujmy więc. Mówiono tutaj z wielu stron i często słyszeliśmy w tej Izbie okrzyki, że gdzieś popełniono gwałt, gdy szło o jakąś nieprzychylną interpretację regulaminu dla jakiegoś stronnictwa, lub o podobne kwestje. Chętniebym wówczas do panów zawołał: „Idźcie do polskich krajów po za granice tego państwa, a tam się dowiecie, co znaczy krwawy gwałt!“ (Oklaski na ławach polskich).

Czujemy mimo to wobec tego państwa obowiązek wzmacniania tego ogniska pokoju i równouprawnienia narodów. Oświadczamy też, że głosować będziemy za prowizorjum budżetowem. (Żywe oklaski na ławach polskich. Polacy otaczają go, winszując mowcy i ściskając go).

Po przemówieniu mowców jeneralnych przystąpiono do głosowania i uchwalono przystąpić do dyskusji szczegółowej.

Po mowie hr. Dzieduszyckiego powstał niespodziewanie prezes gabinetu dr Koerber i oświadczył mniej więcej, co następuje:

„Po zakończeniu dyskusji nie mogłem już zabrać głosu; obecnie mowa hr. Dzieduszyckiego skłoniła mnie do odpowiedzenia w kilku słowach.

Rząd zaznaczył wczoraj objektywne stanowisko swoje wobec znanych zajść w Galicji. Sądzę, że mowca i jego stronnictwo z całą słusznością wzięliby to za złe, gdyby w obcem państwie odezwała się krytyka naszych stosunków, albo zgoła nastąpiło wmięszanie się w nasze stosunki. Z tego samego też punktu widzenia nie mogę też znieść, aby tutaj omawiano stosunki innego państwa i muszę niektóre uwagi, dotyczące drugiego państwa, a wygłoszone przez szan. poprzedniego mowcę, odeprzeć“.

Po tem krótkiem przemówieniu odezwały się żywe oklaski na lewicy a sykanie na prawicy. Jeden z posłów młodoczeskich zawołał: „Niech żyje pruski minister!“ Na to rozległy się demonstracyjne oklaski na ławach lewicy.

Mowa p. Daszyńskiego.

W dyskusji szczegółowej nad budżetem zabrał głos p. Daszyński. Mowca w polemice z prezydentem gabinetu oświadczył, że są rzeczy, przy których granice nazuaczone międzynarodowymi stosunkami muszą być przekroczone, rzeczy, w których nie chodzi o czysto wewnętrzne zajścia, ale o kwestje ludzkości i cywilizacji. Nie prowadzimy żadnej polityki, jeżeli żądamy, żeby najprymitywniejsze prawa życia i kultury zagwarantowano zarówno jednostkom, jak całemu narodowi. Jesteśmy zmuszeni przeciwko takim zajściom nietylko w imieniu narodu polskiego, ale także w imieniu wszystkich narodów i ludzkości zaprotestować. Jesteśmy pewni, że lepsze żywioły narodu niemieckiego z nami się zgadzają. (Pos. Reichstädter woła: Z wyjątkiem Momsena!)

W tej sprawie — powiada mowca — przyłączam się, może po raz pierwszy w tej Izbie, do słów hr. Dzieduszyckiego. Tak jest. Polacy powinni starać się swych nadziei nie opierać na intrygach dyplomatycznych, ponieważ za swą lekkomyślność już zostali strasznie ukarani, ale powinni liczyć na własne siły. Właśnie ci panowie, którzy hr. Dzieduszyckiemu z całego serca przyklaskiwali, powinni pamiętać o tem, że jest jeszcze wiele martwych sił w narodzie polskim, które należy zbudzić w imieniu sprawiedliwości i pozyskać dla sprawy słuszności.

Mowca zwraca się następnie przeciwko onegdajszej mowie prezydenta gabinetu i oświadcza, że należy ona bezsprzecznie do najważniejszych mów dra Koerbera. Przyczyny procesu rozkładowego tego parlamentu leżą w niesprawiedliwych podstawach przywilejów wyborczych. Dr Koerber myli się, jeżeli sądzi, że uzdrowienie parlamentu zależy tylko od dobrej woli stronnictw. Również myli się hr. Dzieduszycki, wzywając do

dobrych obyczajów parlamentarnych, Körber nie ma, jak się zdaje, już jasnego wyobrażenia o tem, co wczoraj powiedział. Z jego wczorajszej mowy, a jeszcze więcej z dziwnego milczenia stronnictw, widać, że ani stronnictwa burżuazyjne, ani rząd nie dojrzały do tego, aby z położenia, w jakiem się parlament obecnie znajduje, wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Mowca uzasadnia dalej niemożliwość zaprowadzenia absolutyzmu w Austrji i kończy słowami: „Oczekujemy z niecierpliwością nowego parlamentu, ale jesteśmy też jedynymi, którzy mogą czekać“.

Koniec dyskusji nad prowizorjum.

Następnie zabrał głos pos. Klofac. Mówi z początku po czesku, a następnie po niemiecku. Mowca zarzuca rządowi niesprawiedliwość wobec Czechów pod względem językowym i atakuje także Koło polskie za popieranie rządu wrogiego dla Słowian.

Po tem przemówieniu przyjęto § 1 i dalsze paragrafy już bez dyskusji oraz całe prowizorjum w drugiem i trzeciem czytaniu, poczem Izba przystąpiła do następnego punktu porządku dziennego, do dyskusji nad projektem rządowym ustawy o zawodowych towarzystwach rolniczych.

W dyskusji nad tą ustawą zabierali głos pos. Povsze, Ofner, Grabmayer i min. Giovanelli. — Posiedzenie zamknięto o godz. 6. Początek dzisiejszego posiedzenia o godz. 11 przed południem.

Straszny wypadek.

Tarnopol 11 grudnia. Dziś przed trybunałem zwykłym, któremu przewodniczył starszy radca Reinwarth, rozpatrywano sprawę ks. Diugiewicza, wikarego z Grzymałowa, oskarżonego o zabójstwo żandarma Marciszczaka. Oskarżenie wnosił wnosił zastępca prokuratora Berezińskі, bronił adwokat ze Lwowa dr Eugenjusz Reiter. Wypadek, który był przedmiotem rozprawy, szeroko w swoim czasie opisywały dzienniki. Ks. Diugiewicz, jadąc wieczorem dorożką z ś. p. Marciszczakiem i jego towarzyszem broni Rogawskim, chciał się pochwalić swoim rewolwerem przed żandarmami. Rewolwer był nabity, a nie zamknięty. Ks. Diugiewicz przypadkowo nacisnął cyngiel, padł strzał i kula trafiła w piersi Marciszczaka, siedzącego na przedniej ławce powozu. Strzał był śmiertelny; na drugi dzień Marciszczak wyzionął ducha.

Aż przykro było patrzyć się na bladą, znękaną twarz ks. Dziugiewicza, który stanął przed trybunałem. Drżącym, złamanym głosem, opowiedział całe to zajście, z góry zaznaczając, iż choć w duszy czuje się niewinnym, podda się każdej karze, jaką mu sąd wymierzy.

Z kolei zeznawał jeden jedyny świadek żandarm Rogowski. Z zeznań jego wynikło, że tragiczna śmierć Marcisztzaka była tylko strasznym przypadkiem. Po przemówieniach prokuratora i obrońcy trybunał po długiej naradzie ogłosił wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Interpelacja o Wrześnię w sejmie niemieckim.

Berlin 11 grudnia. Na ławach rządowych zasiadają kanclerz Bülow, sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych Posadowsky, sekretarz stanu dla spraw zewnętrznych br. Richthofen i dwóch sekretarzy stanu. Kanclerz oświadcza, że da natychmiastową odpowiedź na interpelację ks. Radziwiłła w sprawie wrzesińskiej. Wśród ogólnego naprężenia zaczyna mowę ks. Radziwiłł. Radziwiłł mówi cicho i z wielką trudnością. Obok niego siada ks. Jażdżewski i podpowiada z manuskryptu. W drugiej połowie swoich wywodów ks. Radziwiłł osłabł tak, że musiał mowę odczytać z manuskryptu. Treść mowy następująca:

Pos. ks. Radziwiłł, uzasadniając interpelację, oświadcza, że powód do niej tkwi w obowiązku członków stronnictwa do strzeżenia narodowej czci tej ludności, która ich wysłała do parlamentu. Cześć tę naruszyły zajścia wrzesińskie. Sprawa ta należy właściwie przed kompetencję jednego z państw związkowych. Mowca podnosi ją jednak tutaj, gdyż poruszenie wskutek tego zajścia przekroczyło daleko granice państwa. Godność narodu niemieckiego, a zwłaszcza wzgląd, dłużny tej wysokiej Izbie, został przez to skrzywdzony.

Kanclerz Rzeszy może być przekonanym, że nie działały tu żadne pobudki agitatorskie. Godność i korzyść państwa nie wymagają, aby narodową mniejszość, przyłączoną do państwa, w sposób od dłuższego czasu praktykowany zohydzać i uciskać, z wyraźnym celem ostatecznym, aby ją wcześniej lub później zupełnie wytępić.

Dlatego, że język ojczysty uważa się za mniej wartościowy, wywołuje się wśród tej ludności pewną oporność przeciw szkole. Najnowsze owoce pruskiej polityki szkolnej nie są zgodne bynajmniej z tradycją poprzednich władców pruskich w postępowaniu z swymi poddanymi.

Teraz wszystko dzieje się inaczej. Nie szanuje się nawet godności Izby. Jest niemożliwem, aby kanclerz Rzeszy nie zarządził środków, któreby oddziałały na usposobienie ciężko wzburzonej ludności, we wzburzeniu tem bowiem tkwi etyczne jądro.

Mowca spodziewa się, że kanclerz w swej odpowiedzi zwróci uwagę na zdanie: „Homo sum, nihil humani a me alienum puto“.

Odpowiedź kanclerza.

Berlin 11 grudnia. Mowa hr. Bülowa brzmi w streszczeniu: Chodzi tu o sprawę wewnętrzną jednego z krajów związkowych a więc z dokładną odpowiedzią stanie kanclerz, gdy sprawa ta będzie poruszoną w Sejmie pruskim. „Ponieważ jednak p. interpelant, któremu dziękuję za jego spokojne umotywowanie interpelacji, tembardziej, że się jego ton umiarkowany bardzo różni od tonu polskiej prasy, wspomniał także o naszym stosunku do zagranicy, oświadczam, że niewiadomo mi, aby przez zajścia wrzesińskie powaga państwa niemieckiego poniosła uszczerbek. Sprawcy rozruchów antypruskich w Austrji i Rosji mieli może zamiar przez wybryki uliczne wywołać zaniepokojenie naszych stosunków do obu państw sąsiednich, Austro-Węgier i Rosji. Jeżeli jednakże gdziekolwiek istnieje taka obawa, że nasze stosunki do Austro-Węgier lub do Rosji z powodu owych zajść cokolwiek mogłyby ucierpieć, to mogę te obawy w zupełności uspokoić. Stanowisko zarówno rządu austrjackiego, jak węgierskiego odpowiada w zupełności naszym uzasadnionym oczekiwaniom i nie mamy powodów do zażaleń.

Rosja dała zupełne zadośćuczynienie. Co do Austrji, to hr. Gołuchowski zapewnił, że ekscedenci będą energicznie ukarani, a władze pociągnięte do odpowiedzialności.“

Głosy zagranicy i demonstracje nie mogą wpłynąć na pruską politykę wewnętrzną i na stanowisko kierujących ministrów.

Bülow zakończył mowę zapewnieniem, że zrobi co jest jego obowiązkiem, aby Niemcy na wschodnich kresach nie dostali się pod Koła polskie. Po zakończeniu mowy z której podnieść należy, że dziękował Bülow ks. Radziwiłłowi za umiarkowanie — posiedzieli jeszcze reprezentanci rządu chwilę, następnie zaś wynieśli się wszyscy tak, że cała dalsza dyskusja toczyła się bez udziału rządu.

Dyskusja nad interpelacją ks. Radziwiłła.

Pierwszy przemówił mowca z centrum p. Röeren. Dowodzi on, że nie chodzi tu o masową chłostę dokonaną przez nauczyciela za 100 m. otrzymanych „za popieranie niemczyzny“, ale o godność Niemiec. We Wrześni nie było zdrady stanu.

Z Röerenem polemizował hr. Limburg Stirum (stron. rządowe) dowodząc, że zajścia wrzesińskie przysłużyły się rządowi, ponieważ okazały, że rząd niemiecki umie utrzymać swą powagę (!!).

Pos. Dziembowski mówił o fałszywych sprawozdaniach prasy niemieckiej z procesu gnieźnieńskiego, że religja musi być wykładaną w języku ojczystym i że szkoły w Prusiech „przestały być przybytkami kultury, a stały się zakładami chłosty.

Pos. Satler (stron. nar. niem.) poruszył „polityczną agitację“ w Galicji i zaatakował ministra Piętaka: Najwyższy czas, żeśmy przez stowarzyszenia hakatystyczne postanowili uratować niemiecki kościół katolicki w prowincjach wschodnich“.

Socjaliści wydelegowali najmniej znaczącego członka klubu swego, p. Ledebura. Pojął on sprawę wrzesińską na sposób niemiecko-socjalny i wywodził, że torturowanie dzieci we Wrześni jest wynikiem panowania klasy agrarnej. Zakończył słowami: „Nadzieje narodu polskiego zależą w przyszłości od proletarjatu. Taki to podniosły przebieg miał „dzień Polski“ w sejmie Rzeszy niemieckiej.

Sprawa polska i prasa niemiecka.

Wiedeń 11 grudnia. Prasa wiedeńska omawia obszernie mowę Dzieduszyckiego i mowy polskie w parlamencie niemieckim. Opinje są bardzo rozmaite; większość jednak dzienników ocenia sprawę dość sympatycznie. „Extrablatt“, „Deutsches Volksblatt“. „Reichswehr“ i „Arbeiter Ztg.“, zarzucają Prusakom, że rozdęły umyślnie sprawę demonstracyj i szczują rządy zaborcze przeciwko Polakom.

Wiedeń 11 grudnia. „Ost. deutsche Rundschau“ twierdzi, że Daszyński okazał się zwykłym polskim szlachcicem a nie socjalistą i że socjaliści stoją zawsze po stronie Czechów przeciwko Niemcom (?).

Wiedeń 11 grudnia. „Extrablatt“ i „Volks Ztg.“ twierdzą, że położenie Polaków w Prusach polepszyłoby się, gdyby Polacy austr. szli z Niemcami (?!).

Berlin 11 grudnia. „Berl. Anzeiger“ pisze, że napad na konsula pruskiego w Warszawie, wyjdzie tylko na niekorzyść Polaków pod zaborem pruskim. Okazało się bowiem, że trzy rządy rozbiorowe tak są połączone kwestją polską, że wszystkie (!!) muszą użyć represaljów; powtóre, że przy tej sposobności wykryto w Warszawie spisek przeciwko rządowi rosyjskiemu (?), a potrzecie, że rząd pruski posiada dokumenty, kompromitujące Polaków pod zaborem rosyjskim.

Berlin 11 grudnia. Półurzędowy organ „Berl. Neus. Nach.“ niezadowolony jest z odpowiedzi Körbera danej w Izbie austrjackiej pp. Romanowiczowi i Breiterowi. Pisze on złośliwie, że „tylko wewnętrzne nieszczęśliwe położenie Austrji i zależność od Koła polskiego, usprawiedliwić może podobne oświadczenie.

Wszechniemcy i ugoda.

Wiedeń 11 grudnia. Wszechniemcy oświadczyli, że nie wezmą udziału w konferencji ugodowej czesko-niemieckiej.

Nagrody Nobla.

Sztokholm 11 grudnia. Wczoraj wieczorem odbyło się w obecności rodziny królewskiej uroczyste rozdanie czterech nagród Nobla, każda po 208.000 fr. Nagrodę za zasługi na polu medycyny otrzymał prof. Behring z Halli; z dziedziny chemji prof. Wantshoff z Berlina, z fizyki Röntgen (Monachjum), a z literatury Sully-Prudhomme w Paryżu.

Krystjanja 11 grudnia. Komitet Nobla zawiadomił Storting, że nagrodę za r. 1901 przyznano lekarzowi szwajcarskiemu Henrykowi Dumont i prof. Fryd. Passy z Paryża. Każdemu przyznano po 104 tys. fr.

Komisja podatkowa.

Wiedeń 10 grudnia. Komisja podatkowa odbyła dziś przed południem posiedzenie, na którem przeprowadzono dyskusję nad ustawą rządową, dotyczącą udzielenia ulg podatkowych dla budowy tanich mieszkań dla robotników. Referentem wybrano posła Chiari.

Znowu De Wet.

Londyn 10 grudnia. Jak dzienniki donoszą z Pretorji, jenerał De Wet zebrawszy koło miejscowości Heilbronu 2 tysiące ludzi stał się bardzo groźnym dla angielskiego pułku Wilsona. Dopiero pomoc jenerała Brimingtona uwolniła Anglików z wielkiego niebezpieczeństwa.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 10 grudnia. (Giełda połudn.). — Godzina 12·30. Marki 117·23, Renta majowa 99·05, Węg. renta koronowa 94·—, Akcje austr. zakładu kredyt. 652, Akcje węg. 663, Akcje Anglobanku 264, Akcje Unionbanku 550, Akcje Landerbanku 418, Akcje kolei państwowej 653½, Lombardy 71·—, Akcje fabryki broni —, Akcje tytoniowe —, Akcje Alpiny 401½, Losy tureckie 100 Ruble 253½. Usposobienie ppwne.

Berlin 10 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytow. 205·—, Tow. dyskontowe 178·60 Usposobienie słabe..

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.